№ 329 Poniedziałek 13 (26) grudnja 1910 r. Rok V.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38, Telefon 2464
Administr. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszczatyk 38, Tel. 1872
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—1. Sekretarz od 6—
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	miesięcz.	kwart.	pół rocz.	roczn.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy, lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych)

Uwolnienie z aresztu.

Petersburg. — „Swiet" donosi, iż na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych zostali wypuszczeni na wolność aresztowani podczas rozruchów studenckich członkowie „rady koalicyjnej" — studenci instytutu elektrotechnicznego Koscenko, Chojeski, Nabokow, Koharowski i Szeszkow, oraz studenci instytutu inżynierów cywilnych Kacenlenbogen, Sigow, Gubanow i Alawdin.

Echa zajść odeskich.

Petersburg. — „Riecz", porównując doniesienie urzędowe generała Tołmaczowa o zajściach w uniwersytecie odeskim z telegramem „Gołosa Moskwy" i wiadomościami, otrzymanemi przez trudowików, zapytuje: jak pogodzić doniesienie Tołmaczowa z temi informacyami?

Zaniepokojenie.

Petersburg. — Według informacyi gazety „Swiet" sfery wojskowe są nadzwyczaj zaniepokojone wzmaganiem się potęgi militarnej Chin.

Protest Konownicyna.

Petersburg. — Prezes odeskiego oddziału związku nar. ros., Konownicyn, protestuje przeciwko temu, iż „chuligani", dokonywujący w Odesie napadów na osoby z inteligencyi, podszywają się pod nazwę związkowców.

Sprawa Kropotowa.

Petersburg. — „Rossija", rozpatrując szczegółowo sprawę posła do Dumy Państwowej trudowika Kropotowa, pociągniętego do odpowiedzialności sądowej z art. 352 kodeksu karnego, ostrzega, iż oskarżonemu grozi pozbawienie praw i zesłanie na osiedlenie.

(Od Agencyi Petersburskiej)

Tyflis. — Z powodu zgonu katolikosa ormiańskiego zajęcia w szkołach ormiańskich przerwano na trzy dni. Za duszę zmarłego odprawiono uroczyste nabożeństwo żałobne, na którem obecne były tłumy pobożnych. Do rady miejskiej wniesiono propozycyę wysłania na pogrzeb katolikosa delegacyi rady z prezydentem miasta na czele oraz złożenia na mogile srebrnego wieńca od m. Tyflisu. Podług praw kościoła ormiańskiego, tron patryarchy po śmierci katolikosa powinien być niezajęty w ciągu roku. Obowiązki katolikosa przez ten przeciąg czasu pełnić będzie członek synodu eczmiadzińskiego, arcybiskup Gework Surenkian.

Tyflis. —Pogrzeb katolikosa został wyznaczony na dzień 19 drudnia. Do Eczmiadzinu wyjeżdżają liczne delegacye.

Petersburg. — Ewangelicko luterański kościół św. Piotra obchodził uroczystość 200-lecia swego założenia. Na uroczystem nabożeństwie obecni byli: Wielka Księżna Elżbieta, ambasador niemiecki, członkowie ambasady oraz kolonia niemiecka.

Petersburg. — Zachorowała na cholerę i zmarła 1 osoba, pozostaje chorych 5.

Tyflis. — Na rynku tutejszym zauważyć się daje duży popyt ze strony przyjezdnych przemysłowców tureckich na nasiona bawełny.

Odesa — Komisya sanitarno-wykonawcza, uznając, iż ochrona Odesy od zagrażającego niebezpieczeństwa dżumy ma wielkie znaczenie dla całego kraju i że walka z dżumą jest kwestyą ogólno-państwową i postanowiła poczynić starania w ministerstwie spraw wewnętrznych o wyasygnowaniu potrzebnych środków dla uporządkowania niektórych dzielnic miasta. Postanowiono również starać się o utworzenie w uniwersytecie katedry chorób zakaźnych.

Jarosław. — Zgromadzenie gubernialne postanowiło urządzić dla ludu szereg odczytów o epizootyi i zatwierdziło przepisy o dokonywaniu szczepienia zwierzętom.

Petrozawodzk. — Zgromadzenie gubernialne postanowiło wszcząć starania o przeprowadzenie kanału Łacze-Kubińskiego i do pomódz ziemstwom powiatowym w zaprowadzeniu telefonów w powiatach.

Wilno. — Kurator okręgu naukowego organizuje ekskursyę uczniowską do Władywostoku, która wyruszy w lecie pod przewodnictwem inspektora okręgowego Kossakowskiego.

Baku. — Epidemia cholery w gubernii zupełnie ustała.

Eupatorya. —Departament górniczy oddał w długoletnią dzierżawę dwóm lekarzom pewną przestrzeń miejscowości „Zgniłe jezioro" w celu urządzenia drugiej lecznicy błotnej.

Równe. — Zjazd instytucyi współdzielczych postanowił niezwłocznie przystąpić do tworzenia drobnych związków instytucyi kredytowych. Następny zjazd postanowiono zwołać w roku 1911.

Ekaterynosław. — Z powodu telegramu ministra spraw wewnętrznych w sprawie niesienia właścicielom futorów pomocy agronomicznej zgromadzenie gubernialne postanowiło zakomunikować ministrowi, iż ziemstwo zorganizowało już wszelką pomoc agronomiczną, stosując ją pomiędzy innymi i do właścicieli futorów, oraz wszcząć starania o połączenie pod kierownictwem ziemstwa działalności agronomicznej komisyi do urządzeń rolnych z działalnością ziemstwa i o oddanie pod zarząd ziemstwa asygnowanych na ten cel komisyi funduszów z gwarancyą zabezpieczenia właścicielom futorów pomocy agronomicznej. Postanowiono również wszcząć starania o zwołanie w 1911 roku zjazdu przedstawicieli gubernii oraz dwóch okręgów, przylegających do mórz Czarnego i Azowskiego, w sprawie unormowania sprzedaży zboża. W końcu postanowiono zorganizować ziemskie towarzystwo południowo-rosyjskie dla zakupywania maszyn rolniczych, asygnując na kapitał zakładowy 25,000 rubli. Towarzystwo zaczyna funkcyonować z funduszem zakładowym 100,000 rubli.

Ekaterynosław. — Wobec mającego wkrótce nastąpić rozpatrywania kwestyi cła, pobieranego od narzędzi rolniczych, gubernialne zgromadzenie ziemskie postanowiło wszcząć starania o zniżenie lub zupełne zniesienie takowego.

Belgrad. — Wyrok w sprawie Wasicza brzmi: Sąd uznał, iż Wasicz dawał poselstwu obcego mocarstwa zabronione informacye: brał udział w fałszowaniu protokółów posiedzeń klubu „Słowiański Jug". Fałszerstwa miały na celu dowiedzenie istnienia stosunków między rządem serbskim i koalicyą serbsko-chorwacką oraz udzielanie ostatniej pomocy materyalnej przez rząd serbski. Stosunki oskarżonego z poselstwem zagranicznem, oprócz przyznania się oskarżonego zostały stwierdzone przez zeznania świadków. Ponieważ dokumenty, niezależnie od ich fałszywości, mogły zaszkodzić państwu serbskiemu, izba uznaje działalność oskarżonego jako zdradę państwa i skazuje go na pięć lat robót ciężkich.

Za okoliczności łagodzące izba uznała poprzednie prowadzenie się bez zarzutu oskarżonego i przyznanie się jego do winy, jako zaś okoliczność obciążającą uznano dokładne zdawanie sobie sprawy przez podsądnego ze skutków swych czynów.

Massaryk w rozmowie z korespondentem Petersburskiej agencyi telegraficznej powiedział: Sądzę, iż zamknięcie dzwi chybiło celu. Serbia urzędowa chciała oszczędzić Aehrenthala i Forgacha, lecz tajne rozpatrywanie sprawy zwróciłoby tem większą uwagę. Massaryk sądził, iż tajne rozpatrywanie przynajmniej złagodzi niektóre fakty, teraz jednak widzi, iż się omylił: sąd działał zupełnie niezależnie. Swej sprawy Massaryk był najzupełniej pewny i w każdym razie doprowadził ją do końca. Zadanie jego zostało ułatwione, a właściwie, już zostało spełnione. Będzie on czekać na dyplomatycznie skutki procesu. Jego patryotycznym obowiązkiem było krytykować działalność dyplomacyi austryacko-węgierskiej.

Massaryk pragnie, aby między narodami i mocarstwami zapanowało szczere współzawodnictwo; dyplomacya powinna nakoniec stać się jawną i przyzwoitą. Wydany wyrok osobiście dla Masaryka je zadośćuczynieniem. Odroczenie przez Austro-Węgry zawarcia umowy handlowej z Serbią nie jest środkiem represyjnym, lecz spowodowane zostało przez rząd węgierski. Massaryk nie może przypuścić, aby Aehrenthal mógł powtórzyć omyłkę Gołuchowskiego, gdyż nie uważa swych przeciwników za tak krótkowidzących. Jednak omyłka nie do uwierzenia Aehrenthala w sprawie Forgacha i Wasicza czyni to nie prawdopodobieństwo możliwem.

Belgrad.—W nocy odbywały się manifestacye na cześć Massaryka. Chóry śpiewacze wykonywały śpiewy słowiańskie. Manifestanci demonstrowali za zgodą serbsko-chorwacką. Prasa komentuje wyrok w sprawie Wasicza. „Mały Żurnal" żąda odwołania wszystkich skompromitowanych dyplomatów. „Tribuna" pisze, iż skazanie Wasicza jest hańbą dla dyplomacyi austryackiej, która w sobotę siedziała na ławie oskarżonych. Austrya została osądzona wobec całej Europy. Serbia nie może jej nadać wierzyć. Inne gazety wypowiadają się w ostrzejszym jeszcze tonie.

Wiedeń. — Większe organy prasy nie komentują wcale procesu Wasicza. Organy socyalistów włościańskich „Deutsch Volksblatt" i „Reichspost" napadają ostro na Massaryka. „Volksblatt" pisze, iż proces Wasicza wykazuje, o ile zasługująna zaufanie austryaccy i słowiańscy deputowani, odwiedzający odczasu do czasu Bałkany. Działalność zdradziecka wszelkich Klofaczów i Masaryków powinna być przerwana. "Reichspost" piszeże na ławie oskarżonych siedzieli Wasicz i Massaryk i obaj zostali skazani.

Walne zebranie członków kijowskiego T-wa współdzielczego.

Wczoraj w lokalu T. T. G. odbyło się w powtórnym terminie walne zebranie członków kijowskiego T-wa współdzielczo-spożywczego. Pomimo, iż na porządku dziennym postawiona była tak ważna sprawa, jak wniosek o zamknięciu sklepu, ogół członków zachował się względem tego bardzo obojętnie i zaledwie 20 osób stawiło się dla zadecydowania o losie sklepu.

Na przewodniczącego wybrano p. Konarskiego, na sekretarza p. Grafa.

Zarząd T-wa złożył sprawozdanie ze swej działalności, zaznaczając, iż ogół członków zupełnie nie interesuje się sklepem i nie stara się korzystać z jego usług. Z pośród nich zaledwie 50—105 miesięcznie (56—15 dzienie) czyni w nim zakupy, a zakupy te często nie przekraczają paru rubli na miesięc. Największy indyferentyzm wykazują najbliżej zamieszkali członkowie. Tak z 12 osób, zamieszkałych przy ul. Proreznej, prawie obok sklepu, tylko 6-ciu należy do jego klienteli, pozostałych 4 otrzymało książeczki sklepowe, lecz z usług nie korzystało, 2 nawet tej formalności nie dokonało. Ogólny obrót sklepu w okresie sprawozdawczym wynosii 18,700 rb., kapitał udziałowy po pokryciu strat zeszłorocznych zmniejszył się z 7,000 rb. do 4,700. Taki niepomyślny stan rzeczy zmusza zarząd do wystąpienia z fatalnym wnioskiem, umieszczonym na porządku dziennym.

Nad sprawozdaniem rozpoczęła się kilkogodzinna dyskusya, która wykazała, iż zebranie stanowczo nie przychyla się do wniosku zarządu i stanowczo wypowiada się przeciw niemu. Dyskusya toczyła się w kilku kierunkach—brano sprawę ogólnie, i tu p. Konarski wystąpił z ciężkimi zarzutami przeciw polskiemu społeczeństwu: wszystkie instytucye polskie u nas ledwo dyszą i resztkami gonią. a my na to patrzymy obojętnie i nie staramy się przeciwdziałać temu. Wszystko, do czego się polacy dotkną — — skazane jest na zagładę.

Pesymizm p. Konarskiego daje mecenasowi Żeromskiemu temat do dowcipnej repliki: jeśli nasze instytucye dyszą, znaczy żyją, a niektóre nawet wcale nieźle. Jedna tylko z nich—sklep współdzielczy przestaje dyszeć, należy więc wlać weń oddech. Następnie mówca przeszedł do stopnia uświadomienia naszego społeczeństwa, które rozumie, czuje potrzebę i popiera instytucye ideowe, nie dorosło jednak do tego, aby zrozumieć ideę polskiej współdzielczości— więc też świadomość tę wzniecić należy. a nie przechodzić nad nią do porządku dziennego. Jako wniosek konkretny mówca proponuje rozesłać do członków spółki listy, w których, przypominając im o swych zobowiązaniach—korzystania z usług sklepu, jednocześnie tłomaczyć im to znaczenie społeczne, które ma polska współdzielczość.

Nieco z innej strony ujął sprawę również gorący przeciwnik zlikwidowania interesu, p. Starczewski. Idea współdzielczości polskiej wchodzi w dziedziny patryotyzmu handlowego i idea ta musi być urzeczywistniana w sposób handlowy. Na to, aby zyskać klientów, sklep musi odpowiadać ich zapotrzebowaniom, a trzeba przyznać, że powodzenie interesu pozostawia wiele do życzenia. Tu mówca wytknął główne braki sklepu, jak np. przy doskonałym gatunku towarów i stosunkowo nizkiej cenie — brak rozmaitości, co zmusza publiczność do udawania się do innych sklepów i t. d. Tego przyczyną jest brak specyalisty-kierownika, któryby poprowadził cały interes fachowo, tak jak nie może go poprowadzić żadny zarząd, stanowiący właściwie organ kontrolujący, a nie administracyjny (O braku odpowiedniego kierownika mówił i p. M. Bukowiński). Następnie, biorąc sprawę ze strony ogólnej, p. Starczewski zaznaczył, że każda idea potrzebuje dla zyskania powodzenia silnej agitacyi, przytaczając przykład mecenasa Osuchowskiego w Warszawie, który przypominaniem, „naprzykrzaniem" się ludziom, sam zdołał zebrać setki tysięcy rubli na rozmaite instytucye publiczne. W końcu p. Starczewski przeszedł do wniosków konkretnych, proponując poniechać projektu likwidacyi interesu, lecz polecić zarządowi przy pomocy kooptowanych członków rozejrzeć się w stanie interesów T-wa, wyszukać specyalistę, któryby podjął się kierownictwa sklepem i rzecz prowadzić dalej.

Przytoczeni mówcy, a było ich o wiele więcej — zupełnie wyraźnie scharakteryzowali chęć i opinię ogółu, który stanowczo jest przeciwny zwinięciu interesu. Stąd jednogłośny wniosek: utworzenie komisyi do pomocy zarządowi dla opracowania planu dalszego postępowania, który zostanie przedłożony zebraniu na tej samej sesyi T-wa, mającej odbyć się w dalszym ciągu dn. 2, lub o ile w tym terminie nie zbierze się prawomocna ilość członków, dnia 9 stycznia 1911 r.

Wybory do rady miejskiej.

—o—

Wybory z cyrkułu pałacowego.

Dziś odbędą się wybory uzupełniające 2 radnych i 1 zastępcy z cyrk. pałacowego Lista, ułożona po porozumieniu się z polakami-wyborcami, przedstawia się jak następuje. Kandydaci na radnych:

pp. *Mozert* Wiktor, syn Dymitra, dyrektor banku:

Zdrojewski Paweł, syn Jana, kupiec, właściciel kamienicy.

Oraz na zastępcę:

p. *Szlejfer* Jerzy, syn Pawła, rz. r. st., właśc. kam.

Tymczasem pomimo porozumienia wśród rosyan od paru dni prowadzona jest energiczna agitacya pod przewodnictwem p. Demczenki, skierowana przeciw p. Zdrojewskiemu i polegająca na tem, aby zamiast niego popierać na wyborach kupca Borowika. W agitacyi tej kierownicy jej przypisują panu Zdrojewskiemu rozmaite wystąpienia na zebraniach kupców i słowa, mające na celu zdyskredytowanie naszego kandydata, wystawionego przez walne zgromadzenie wyborców polaków w Ogniwie, w dn. 7 b. m. Jak się dowiadujemy z kilku pewnych źródeł, inkryminowane p. Z. wystąpienia są wymysłem.

Oprócz tego wśród wyborców rosyjskich panuje rozstrzelenie: utworzyło się kilka partyi, wystawiających swych kandydatów. Wobec tego wszystkiego pożądanem jest, aby polacy jaknajliczniej wzięli udział w wyborach dzisiejszych.

KRONIKA.

Dziś 13 (26) Łucyi P. M.
Jutro 14 (27) Dyoskora i Herona M. m.

Wschód słońca godz. 8 m. 03
Zachód słońca godz. 3 m. 58
Długość dnia godz. 7 m. 55

— **Kara prasowa.** Za wydrukowanie w Nr 123 wychodzącej w Humaniu gazety „Gołos prowincyi" artykułu wstępnego o zajściach w więzieniu wołogodzkiem generał-gubernator kijowski skazał w drodze administracyjnej redaktora gazety A. Aleksandrowskiego na 200 rb. grzywny z zamianą, w razie niezapłacenia takowej, na dwa miesiące więzienia.

— ZUCHWAŁY RABUNEK. Wczoraj wieczorem na ul. W.-Wasylkowskiej w pobliżu domu Nr 54 na zecera Pawlenkę napadło kilku rabusiów, którzy poczęli zadawać P. ciosy, żądając pieniędzy. P. miał przy sobie tylko 1 rb. 50 kop., które włożył do ust, nie chcąc oddać pieniędzy rabusiom. Rabusie wybili P. 3 zęby, lecz pieniędzy nie otrzymali, gdyż P. takowe połknął. Poszkodowanemu pierwszej pomocy udzieliło «Pogotowie», poczem przedsięwzięto środki w celu wydobycia połkniętych pieniędzy.

— ZNACZNA KRADZIEŻ. W domu Nr 13 przy ul. Jarosławskiej skradziono bieliznę ze strychu na sumę 500 rb.

— DRAMAT. Wczoraj w domu Nr 90 przy ul. Włodzimierskiej usiłował sobie odebrać życie inżynier G., który przybył przed kilku dniami do Kijowa i zamieszkał u kuzyna swego, studenta Kaniewca. G. skarżył się swoim znajomym i krewnym, że go los prześladuje. Pozostawszy sam w pokoju G. poderznął sobie gardło brzytwą. W stanie groźnym «Pogotowie» odwiozło desperata do szpitala Aleksandrowskiego.

— NAPAD. Onegdaj wieczorem na powracającego do domu Siwałowa w Kosogorskim jarze naprzeciwko domu nr 7 napadło 2 rabusiów, raniąc go nożem w piersi. Rannemu udzieliło pomocy «Pogotowie».

— KRWAWE ZAJŚCIE. Wieczorem dn. 11 grudnia na Besarabce doszło do krwawego starcia pomiędzy robotnikami, podczas którego Zubrycki zranił Rabcowa toporem. «Pogotowie» opatrzyło rannego i odwiozło go do domu. Z. został aresztowany.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Dnia 11 go grudnia w nocy niejaki Mielnik zeskoczył z tramwaju na Kreszczatyku tak nieszczęśliwie, że uległ poranieniom głowy. Poszkodowanemu udzieliło pomocy «Pogotowie».

— ZAJŚCIE W CYRKU. Wczoraj podczas dziennego przedstawienia w cyrku zepsuła się klatka, w której zamknięte były niedźwiedzie. Wśród publiczności rozpoczęła się już panika, lecz wkrótce klatkę naprawiono i przedstawienie odbyło się do końca.

— ARESZTOWANIE. Do mieszkania adwokata Blankmana (Aleksandrowska 45) przyszedł jakiś mężczyzna, prosząc o ofiarę na przestępców politycznych. Natychmiast zawiadomiono szwajcara tego domu, który przy pomocy stójkowego zatrzymał owego osobnika. W cyrkule odebrano mu książeczkę kasy oszczędnościowej na 400 rb., 100 rb. gotówką i listę osób, które już złożyły ofiarę. Osobistość jego dotychczas nie została stwierdzona.

— GRABIEŻ. Na ul. N. Wał w pobliżu domu Nr 45 dokonano napadu na przybyłego z Czernihowa Kozyrowskiego. Rabusia, zawodowego przestępcę, Chodinka, aresztowano.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania Jakuszewa dokonano kradzieży rzeczy na sumę 75 rb.

Wieczorem dnia 11 grudnia 2 złodziei usiłowało dokonać kradzieży w sklepie Szteigolda (Kreszczatyk 5), zostali oni jednakże spłoszeni. Jednego z nich, Miednikowa, aresztowano.

W domu Nr 29 przy Kreszczatyku złapano na kradzieży pozbawionego praw Perekresta.

Wczoraj zrana w kościele aresztowano złodzieja zawodowego Glanza, który skradł Żywińskiemu czapkę karakułową.

W domu Nr 69 przy ul. Dymitrowskiej zatrzymano 2 chłopców Szewczenkę i Szulgacza, którzy usiłowali skraść bieliznę ze strychu.

Okradziono mieszkania: Romanowskiej (M. Wasylkowska 30), Czernegora (M.-Błagowieszczeńska 8) i Sorokinej (M. Włodzimierska 90). Sprawcę ostatniej kradzieży Sichtenfelda aresztowano.

— ZACZADZENIE. Wczoraj zrana w domu noclegowym Tereszczenki (N. Wał 49) zdarzyła się katastrofa. Wskutek zbyt silnego napalenia na noc w piecu, zaczadziało 15 osób. «Pogotowiu» udało się wszystkich poszkodowanych przyprowadzić do przytomności.

KRONIKA EKONOMICZNA.

—o—

Stan zasiewów ozimych. Według danych zebranych przez zarządy ziemski i inspektorów podatkowych, stan zasiewów ozimych w listopadzie przedstawiał się w następujący sposób: Dane zebrane zostały w 65 guberniach. W 7 z tych gubernii archangielskiej, wołogodzkiej, ołonieckiej, petersburskiej, pskowskiej, nowgorodzkiej i wiackiej) w do. 1 listopada pola już były pokryte śniegiem. W pozostałych 58 stan ozimin w tym czasie przedstawiał się jak następuje: złe oziminy były tylko w gubernii astrachańskiej; średnie—w 3 guberniach: kostromskiej, samarskiej i podolskiej. Wyżej niż średnie—w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej, witebskiej, mohylowskiej, mińskiej, kałuskiej, jarosławskiej, orenburskiej, chersońskiej, czernihowskiej i tobolskiej. Znacznie wyżej niż średnie—w 25 guberniach: estlandzkiej, liflandzkiej, moskiewskiej, twerskiej, smoleńskiej, włodzimierskiej, kazańskiej, permskiej, wołyńskiej, kijowskiej. besarabskiej, taurydzkiej, dońskiej, saratowskiej, kubańskiej, stawropolskiej, warszawskiej, kaliskiej, łomżyńskiej, piotrkowskiej. płockiej, suwalskiej, siedleckiej, erywańskiej i fergańskiej. Prawie dobre—w 14 guberniach: kowieńskiej, kurlandzkiej, tulskiej, riazańskiej, ufimskiej, połtawskiej, orłowskiej, kurskiej, charkowskiej, woroneskiej, tambowskiej, penzeńskiej, kieleckiej i lubelskiej. Dobre—w 4 guberniach: symbirskiej, ekaterynosławskiej, woroneskiej i radomskiej.

Ofiary ludożerców.

—o—

O tragicznych losach austryackiej wyprawy naukowej do grupy wysp Salomona na oceanie Spokojnym przed laty 14, podaje „Neues Wiener Tagblatt" wstrząsające szczegóły od pana Nickla, jednego z uczestników owej wyprawy, dotąd żyjącego. Jak to już donieśliśmy, wyprawa ta pod wodzą wiedeńskiego geologa br. Foullona de Norbeck dostała się na wyspę Guadalcanar i tam padła ofiarą ludożerców, co obecnie stwierdzone zostało na miejscu przez anglików. Wspomniany p. Nickl, były marynarz z załogi austryackiego okrętu „Albatros", który wiózł wyprawę, a obecnie właściciel małej fabryki, opowiadał następujące szczegóły współpracownikowi „Neues Wiener Tagblattu":

Nie należę do tchórzów, ale wybierając się na wyprawę z baronem Foullonem w marcu 1896 r., odczuwałem instynktowną obawę. Podczas mojej pierwszej bytności na owym archipelagu widziałem niezapomnianą scenę na wyspie St. Cruz. Widziałem wtedy ze wzgórza 40 do 50 dzikich plemienia Busz, którzy odprawiali szatański taniec naokoło koryta, wyciosanego prymitywnie z drzewa. W korycie znajdowały się części ciała ludzkiego, ugotowane w jakiejś bryi. Ukończywszy taniec, dzicy zasiedli na murawie i czerpiąc muszlami ową zupę, spożywali ją z widocznym apetytem, chwytając chciwie kawały mięsa. Naówczas widziałem dzikich, którzy mieszkają na wybrzeżu i są mniej krwiożerczy, niż mieszkańcy zgłębi wysp, dokąd właśnie miała się udać wyprawa austryacka. I już wtedy zapytywałem siebie, czy wrócimy cało do ojczyzny.

W sierpniu 1896 r. przybyliśmy na wyspę Guadalcanar, gdzie bar. Foullon miał zbadać łańcuch gór w głębi lasu pod względem geologicznym. Okręt „Albatros" zarzucił kotwicę koło wsi Arata, gdzie żyło 30 do 40 rodzin buszmańskich. Chociaż wybielone czaszki ludzkie, które wisiały przed każdą chatą na drzewach w znacznej liczbie, nie były zachętą do dalszej podróży, nie cofnęliśmy się przed nią, zwłaszcza, że tubylcy przyjęli nas gościnnie.

Po dwóch dniach ruszyliśmy w sile 24 ludzi pod przewodnictwem 4 tubylców w kierunku góry Tatube, celu naszej wyprawy. Po drodze zachorowało 7 ludz, z którymi kadet okrętowy Rosen wrócił na miejsce wylądowania. Po jednorazowym wypoczynku, w czasie którego rozbiliśmy obóz prowizoryczny, dotarliśmy do stóp góry Tatube. Przewodnicy, wskazując na górę, czynili rękami znaki podrzynania gardła, ale my nie zważaliśmy na to.

U stóp góry rozbiliśmy główny obóz, a że przewodnicy nie chcieli bezwarunkowo iść dalej, postaraliśmy się o nowych miejscowych przewodników. Ku wieczorowi dzicy obojga płci zjawili się po drugiej stronie wąwozu, nad którym rozbiliśmy namioty, i urządzili tańce. Tytoniem i koralikami zwabiliśmy ich do naszego obozu, gdzie odrzucili broń i tańczyli znowu. Podczas tańców dotykali się naszych ciał i rzucali sobie porozumiewawcze spojrzenia. Ale my nie zważaliśmy na to.

Nazajutrz pod wodzą br. Foullona ruszyliśmy w sześciu na górę, prowadzeni przez miejscowego przewodnika, który był bez broni i okazywał nam wielką uprzejmość. Po drodze przyłączyli się do nas Buszmani, których zebrało się wreszcie do 30. Częstowali nas jagodami i zachowywali się po przyjacielsku. Na skręcie drogi znaleźliśmy się na małej wyżynie i ujrzeliśmy około 150 dzikich, którzy natychmiast zaczęli tańczyć, wydając zwierzęce okrzyki.

Br. Foullon niczego nie podejrzywał i zapalł sobie cygaro. Wtedy wyszedł z chaty Busaman ogromnego wzrostu, naczelnik plemienia. Przystąpił do chorążego okrętowego i ostro zażądał wymiany maczugi za rewolwer chorążego. Nagle z naszego obozu padł strzał i dzicy, jakby na umówiony znak, napadli na nas. Chorąży Budik, który podczas rozmowy z naczelnikiem wydobył rewolwer, natychmiast położył trupem naczelnika.

Jeden z dzikich uderzył mnie w plecy „tomahawkiem". Cios był śmiertelny, ale na szczęście „tomahawk" odbił się o puszkę z konserwami, znajdującą się w worku. I teraz przeszyła mózg mój myśl, że padniemy ofiarą ludożerców. Ale nie czułem strachu — przeciwnie, ogarnęła mnie wściekłość. Przypominam sobie z bezładnego chaosu, że siekierą rozpłatałem jednemu z dzikich głowę aż po dolną szczękę. Innemu odciąłem głowę. Tymczasem nasi marynarze dali salwę z karabinków i dzicy uciekli w popłochu.

Teraz rozglądnęliśmy się po strasznem pobojowisku. Po stronie dzikich padło dziesięciu, my mieliśmy trzech rannych, między nimi br. Foullona. Natychmiast zabraliśmy się do odwrotu. Po drodze okazało się, że br. Foullon jest ranny w piersi od naszej kuli, która odbiła się o skałę i utkwiła w jego płucach. Był to postrzał rekoszetowy. Gdyśmy odzyskali zimną krew, ogarnęła nas obawa o los towarzyszy, którzy pozostali w obozie.

Z trudem dotarliśmy do obozu, gdzie nam się przedstawił straszny widok. Pośród rannych i zabitych stał tylko jeden jedyny marynarz. Łkając, opowiedział nam, jak zaraz po naszem odejściu zaczęli się wciskać do obozu dzicy. Przynieśli i rozdawali banany, co uśpiło czujność naszych. Nagle rozpoczęli walkę. Kadet okrętowy, Beaufort, i dwaj marynarze polegli, inni odnieśli ciężkie rany. Na kadeta Beauforta rzucił się jeden z dzikich, przeciął mu tomahawkiem obojczyk i zaczął, jak tygrys, pić krew z rany. Potem zębami i palcami rwał z rannego kawałki mięsa i połykał je.

I stąd wreszcie uciekli dzicy z powodu ognia karabinowego. Postanowiliśmy wrócić na pokład naszego okrętu. Tymczasem br. Foullon zemdlał i w kilka chwil wyzionął ducha. Znowu pojawili się dzicy, ale uciekli po pierwszym strzale. Pozostawiliśmy poległych, a zabrawszy rannych, wróciliśmy na okręt. Stąd posłaliśmy po zwłoki oddział marynarzy, którzy atoli powrócili z pół drogi z powodu burzy. Okręt nasz ruszył w podróż dalszą, a kiedy mijaliśmy owo miejsce, gdzie w obozie leżały zwłoki naszych towarzyszy, widzieliśmy, jak dzicy w świetle ognisk czynili przygotowania do spożycia trupów.

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHALSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.